

KS. ANDRZEJ FILABER

"CAECILIANUM" W POLSCE

Konferencja Episkopatu Polski w marcu 1994 r. wyraziła zgodę na statutową działalność Ogólnopolskiego Związku Chórów Kościelnych "Caecilianum". Doświadczenia wielu krajów wskazują jak bardzo organizacje tego typu mogą przyczyniać się do podnoszenia poziomu muzyki liturgicznej wykonywanej w kościołach, promowania wartościowej twórczości, a także kształtowania postawy większej odpowiedzialności za Kościół. Najczęściej kościelne stowarzyszenia tego typu przybierają nazwę związaną z imieniem św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej, choć bywają i inne, jak np. luksemburski Związek Chórów Kościelnych im. św. Piusa X, czy holenderski im. św. Grzegorza.

Historia organizacji cecylianów sięga wieku XVI, a konkretnie działalności muzyka znanego jako Giovanni Pierluigi da Palestrina. Zorganizował on w Rzymie związek służący muzyce kościelnej, który zatwierdził papież Grzegorz XIII. Owocna działalność dydaktyczna jego członków sprawiła, że Pius IX erygował Accademia di Santa Cecilia (dziś uczelnia państwowa). W latach 1785-1861 istniało w Londynie "Caecilian Society", które troszczyło się o wykonywanie muzyki oratoryjnej, zwłaszcza Haendla. Nie miało jednak ono tego charakteru, co związek zorganizowany przez Palestrinę. Do rzymskich wzorców nawiązał ks. Franciszek Witt, gdy w 1868 r. założył w Bambergu "Allgemeiner Cäcilienverein" (ACV). Stowarzyszenie to dość szybko rozszerzyło swoją działalność na tereny niemieckojęzyczne Europy. Dwa lata później zostało zatwierdzone przez papieża Piusa IX (breve: *Multum ad commovendos animos*). Głównym jego zadaniem było pielęgnowanie muzyki kościelnej zgodnie z przepisami liturgicznymi i praktyczne wprowadzenie do użytku wartościowej twórczości. Idee realizowane przez ruch cecylianów dość szybko znalazły zwolenników w wielu innych krajach Europy, a także poza granicami tego kontynentu - w Ameryce. Dopiero z perspektywy wielu lat można było zauważyć owocność działania stowarzyszeń cecylianów w wielu krajach. Dziś dzięki ich działalności mamy w Europie kilka znaczących festiwali muzyki religijnej,

periodyki muzyki kościelnej, wydawnictwa nutowe i płytowe, biblioteki służące pomocą chórom kościelnym. Organizowane są ponadto sympozja dla duchownych i świeckich odpowiedzialnych za kształcenie i wychowywanie muzyków kościelnych oraz wykłady, seminaria i kursy dla organistów, kantorów, dyrygentów i animatorów liturgicznych.

W Polsce idee niemieckiego ruchu cecylińskiego próbował zaszcześcić ks. Józef Surzyński. Przez rok przebywał on w Ratyźbonie, gdzie zetknął się z ks. Franciszkiem Haberlem, założycielem tamtejszej szkoły muzyki kościelnej. W 1884 r. ks. Surzyński powołał do życia Towarzystwo św. Wojciecha (na wzór niemieckiej ACV) najpierw w Poznaniu, a trzy lata później w Krakowie. Oficjalnie w Polsce Związek Chórów Kościelnych powstał w 1926 r. w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, a w 1929 r. w archidiecezji krakowskiej. Dwanaście lat później zatwierdził go Prymas Polski kardynał August Hlond. Pomimo reaktywowania go po wojnie w 1950 r. organizacja ta została jednak rozwiązana.

Przysłowiowym "gwoździem do trumny" polskiej muzyki liturgicznej było w 1963 r. zlikwidowanie siłą, przez ówczesne władze PRL, Salezjańskiej Szkoły Organistowskiej w Przemyślu. Reforma liturgiczna Soboru Watykańskiego II, który jeden rozdział Konstytucji o Liturgii poświęcił muzyce sakralnej, zachęciła jednak pewną grupę duchownych i świeckich do zaangażowania się w dzieło kształcenia muzyków kościelnych wbrew istniejącym trudnościom. W efekcie tego Studium Organistowskie istnieje dziś w kilkunastu miastach. Absolwenci specjalizacji muzycznych KUL i ATK niekiedy powiększają kadrę pedagogiczną tych ośrodków, co nie zmienia faktu, że nadal odczuwalny jest brak odpowiedniej liczby fachowców. Jest to jednak tylko jeden z problemów, z jakimi borykają się muzycy kościelni zatroskani o piękną oprawę muzyczną liturgii w Kościele. Dlatego właśnie potrzeba szerokiego ruchu społecznego, który stopniowo wpływałby na zmianę mentalności wszystkich odpowiedzialnych za liturgię w naszych kościołach.

Związek Chórów Kościelnych może pomóc w ożywieniu takiej działalności, która sprzyjałaby rozwojowi muzyki liturgicznej. Niewłaściwie pojęta reforma liturgiczna spowodowała upadek wielu chórów kościelnych, które nie znajdowały miejsca dla siebie, gdy zwracano uwagę wyłącznie na aktywny udział wiernych. Gdziekolwiek do dziś widać skutki takich działań: chór nie istnieje, a wierni i tak nie śpiewają. Dobrze prowadzony zespół (schola, chór) ma przyczyniać się do ożywiania śpiewu wspólnoty i wzbogacania oprawy muzycznej, ale również, o czym nie wolno zapominać, nie może

nigdy wyłączyć ludu z udziału w śpiewie. W dobrze przygotowanej liturgii jest możliwość czynnego udziału zarówno scholi, chóru, kantora, psalmisty, organisty, jak i całego zgromadzenia. Uczestnictwo w liturgii poprzez śpiew nie może być jedynie występem artystycznym, ale ma być przede wszystkim modlitwą. Dobrze, że powstające dziś nowe zespoły na ogół właściwie pojmują swoją rolę i zadania w Kościele. Niewątpliwie bardzo dużo zależy od duszpasterzy - opiekunów tych zespołów.

Obok najważniejszego zadania chóru kościelnego, jakim jest piękniejsza oprawa muzyczna liturgii, nie można nie zauważyć innych. Śpiew w chórze wymaga współpracy, harmonii, słuchania drugiego. Treści przekazywane słowem śpiewanym powodują głębszą refleksję religijną i mogą przyczyniać się do umocnienia w wierze. Każdy chórzysta przez swą aktywną pracę w zespole służy Kościołowi. Niekiedy służba ta przybiera szerszy wymiar, wykraczający poza samo śpiewanie. Należy jednak przy tej okazji zauważyć, że niestety nie zawsze ta bezinteresowna służba spotyka się ze stosownym zrozumieniem i potrzebnym wsparciem.

W kontekście powyższych refleksji warto przypomnieć, co niegdyś powiedział kardynał Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, na temat muzyki, która jest "skarbem Kościoła": "Wielu liturgistów odłożyło na bok ten skarb stwierdzając, że jest on dostępny dla niewielu. Odłożyło ten skarb w imię większej zrozumiałości dla wszystkich i w każdym momencie liturgii. A zatem na miejsce muzyki sakralnej, usuniętej z katedr i wykonywanej jedynie okazjonalnie - weszła muzyka «użytkowa»: pioseneczki łatwe i modne. [...] Muzyka sakralna jest samą liturgią, a nie jej służebnym ornamentem. Z łatwością można wskazać, jak porzucenie tego, co piękne, stało się powodem «porażki pastoralnej». Wszędzie tam, skąd wyrzucono piękno i gdzie ceni się tylko rzeczy użyteczne, coraz wyraźniej widać przerażające zubożenie. Doświadczenie nauczyło nas, że postępowanie według jednej tylko zasady: zrozumiałe dla wszystkich, nie uczyniło liturgii bardziej zrozumiałą, bardziej otwartą, natomiast wyraźnie ją zubożyło. Liturgia «prosta» to nie znaczy prostacka lub tania. Jest bowiem taki rodzaj prostoty, który wynika z przeciętności, i rodzaj prostoty, który rodzi się z bogactwa duchowego, kulturowego, historycznego. Wielką muzykę sakralną odrzucono w imię «uczestnictwa aktywnego», ale czyż to uczestnictwo nie może znaczyć także percepcji przez ducha i przez zmysły? Czyż rzeczywiście nie ma niczego aktywnego w słuchaniu, intuicyjnym pojmowaniu, wzruszeniu? Czyż nie umniejsza się właśnie roli człowieka, każąc mu uczestniczyć w liturgii za pomocą jedynie wypowiedzianych słów? Przecież wiemy, że to, co w nas racjonalne, świadome, pojawia się na powierzchni i jest jedynie

wierzchołkiem lodowej góry w porównaniu z naszą całością. Pytając o to nie zaprzeczamy wartości pieśni ludowych ani nie odrzucamy całkowicie «muzyki użytkowej», ale sprzeciwiamy się wyłączności (tylko tej muzyki), która nie jest usprawiedliwiona ani postanowieniami Soboru, ani koniecznością duszpasterską. [...] Kościół ograniczający się do grania muzyki «modnej», «popularnej», popada w nieudolność i staje się nieprzydatny. Kościół ma być także miejscem chwały, w którym zebrani wznoszą do Boga głosy płynące z głębi serc. Kościół nie może zadowolić się strawą codzienną, użytkową, powinien rozbudzić głos Wszechświata, chwalać Stworzyciela i odsłaniając jego wspaniałość, czyniąc go pięknym i dostępnym ludziom".

Przy okazji muzyki, tak jak przy okazji łaciny, kardynał powiedział o "przemianach kulturowych", więcej o pewnego rodzaju "przemianach w samym człowieku", widocznych zwłaszcza u młodych ludzi, których "wrażliwość została bardzo ograniczona i zubożona (poczynając od lat sześćdziesiątych) przez muzykę rockową i podobnego typu produkcję". Do tego stopnia ograniczona (przywołuje tu swoje doświadczenia pastoralne z Niemiec), że "trudno byłoby dzisiaj sprawić, by młodzi ludzie słuchali starych chorałów, a jeszcze bardziej, by sami je śpiewali".

Obiektywne rozpoznanie sytuacji ułatwia kardynałowi pełną pasji obronę muzyki nie tylko muzyki, ale całej sztuki chrześcijańskiej i jej funkcji odkrywczynie prawdy: "Apologia chrześcijaństwa mogłaby oprzeć się tylko na dwóch argumentach: *Świętych*, których wyłonił Kościół i *Sztuce*, która wyrasta z jego wnętrza. Bóg staje się nam bliższy, kiedy patrzymy na wspaniałość świętości i na sztukę płynącą z wnętrza wspólnoty wierzących. Bliskości tej nie ma w chytrych wybiegach apologetyki, wypracowanej częstokroć raczej dla usprawiedliwienia ciemnych, bo tylko ludzkich, stron w historii Kościoła. Jeżeli Kościół ma nadal nawracać, czyli ucłowieczać świat - jak może odrzucać z liturgii piękno? Piękno tak mocno splecione z miłością, a także ze wspaniałością zmartwychwstania? Nie, chrześcijanin nie powinien zadawać się łatwym. Nie powinien ustawać w dążeniu, by Kościół stał się ojczyzną piękna prawdziwego, bez którego świat stanie się początkiem piekła. [...] Teolog nie kochający sztuki, poezji, muzyki, natury, może być niebezpieczny. Ta bowiem ślepotą i głuchotą na piękno nie jest sprawą drugorzędną, lecz może wycisnąć piętno także na jego teologii".

Bardzo często spotykamy się z ograniczeniem do minimum, a niekiedy całkowitym wykluczeniem, materialnego wspierania scholi liturgicznych i chórów oraz godziwego wynagradzania muzyków kościelnych. Pogłębiające się z każdym rokiem trudności finansowe wielu ośrodków duszpasterskich

każe dokonywać wyboru "inwestycji". W takich przypadkach muzyka na ogół "przegrywa" na rzecz dóbr materialnych, a więc bardziej widocznych (wyposażenie wnętrza kościoła itp.). Muzyka, jako najbardziej ulotna ze sztuk, pozostaje na końcu. Dyrygenci chórów najlepiej wiedzą, że przygotowanie do dobrego wykonania choćby jednego, łatwego utworu, wymaga dużego nakładu pracy wielu ludzi.

Problemy związane z muzyką sakralną dotyczą nie tylko Kościoła polskiego, jednakże pod pewnymi względami mamy więcej do nadrobienia. Dotyczy to zwłaszcza działalności różnych organizacji, których istnienie wcześniej (ze względów politycznych) było niemożliwe. Związek Chórów Kościelnych "Caecilianum" powinien przyczyniać się do zwrócenia większej uwagi na rodzaj i jakość śpiewu wykonywanego podczas liturgii przez odpowiednie wspieranie zespołów kościelnych. Powinna istnieć biblioteka nutowa, pomagająca dyrygentom w doborze repertuaru. W pewnym stopniu pomocą służyć może materiał nutowy, który publikować będzie stale niniejszy kwartalnik. Organizowanie różnego rodzaju seminariów dla muzyków kościelnych przez oddziały terenowe związku może być zarówno pracą formacyjną, jak i sposobem podnoszenia ich kwalifikacji zawodowych. Samo jednak zaangażowanie świeckich nie wystarczy. Zapewne niejednokrotnie będą szukać wsparcia u duchownych i miejmy nadzieję, że je znajdą.

W interesie naszej polskiej kultury leży podnoszenie poziomu muzyki wykonywanej w kościołach, gdyż dla większości Polaków jest to jedyna forma zetknięcia się z muzyką "na żywo". Należy mieć nadzieję, że także władze świeckie na różnych szczeblach będą rozumieć i w różny sposób wspierać prace członków Związku "Caecilianum", podejmowaną *ad maiorem Dei gloriam*.



**Chrystus Zmartwychwstały, XVIIIw.
Muzeum Diecezjalne w Opolu**